

Maksymilian Tchoń
Imperium polonica

Redaktor prowadzący
Szymon Gumienik

Redakcja techniczna
DYWIZ

Korekta
Zespół

Projekt okładki
...

© Copyright by Wydawnictwo Adam Marszałek

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Żadna jej część nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii itp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy. Jeśli cytujesz fragmenty tej książki, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło

ISBN 978-83-8019-

Toruń 2016

WYDAWNICTWO ADAM MARSZAŁEK, ul. Lubicka 44, 87-100 Toruń
tel. 56 660 81 60, e-mail: info@marszalek.com.pl, www.marszalek.com.pl
DRUKARNIA nr 2, ul. Warszawska 52, 87-148 Łysomice, tel. 56 678 34 78

Jedynym sposobem pozbycia się pokusy jest uleganie jej

Oscar Wilde

Spis treści

| | |
|--|----|
| Imperium | 10 |
| * <i>[swoim skrzydłem witam...]</i> | 12 |
| *** <i>[Zgłaszam ten fakt]</i> | 13 |
| Alga czy sargas? | 15 |
| Cząstki ciał | 16 |
| Miesiąc synodyczny | 17 |
| * <i>[i nawet mój przyjaciel]</i> | 20 |
| Uniwersum | 22 |
| Dusi mnie Wszechświat | 24 |
| Kartka z Zaginionego Świata | 26 |
| Kosmogonia | 28 |
| nie umiem już odpoczywać, wiersze najtrudniejszą pracą .. | 30 |
| Performance | 31 |
| Prolog | 33 |
| W samo południe przypadło mi zabijać w imię pięknych idei | 34 |
| Staccato | 36 |
| Ubogi cieśla | 38 |
| *** <i>[jestem dziś sam]</i> | 40 |

| | |
|--|----|
| ***[w księgarni przewspółczesnej] | 41 |
| A kropka (Poemat) | 43 |
| *[na progu poznania...] | 45 |
| *[pomiaru pulsu...] | 47 |
| *[oczekujesz odpowiedzi...] | 49 |
| *[w wiejskich nastrojach...] | 50 |
| Druga religia | 52 |
| Jeden raz | 54 |
| Liryka nocy (Św. Jerzy i Smok) | 56 |
| Pejzaż mazurski | 58 |
| Przewrót, deklaracja, kabała – literaturo | 59 |
| Rzemiosło | 61 |
| Tam wszędzie źle bez ciebie i z tobą też źle mi... | 63 |
| Dziś 28 sierpnia – Ustronie. (Proza poetycka) | 65 |
| Przerwany dialog | 67 |
| Cadit quaestio (łac. Sprawa upadła) | 69 |
| (2015–2016)..... | 69 |
| Akademia | 70 |
| Dziewczynka z zapałkami | 72 |
| Świat, który wzbiera się do lotu | 73 |
| Filmy Barei | 75 |
| Słowem wstępu | 76 |
| Przedświt Brzeski | 77 |
| Tragedia w trzech aktach | 79 |
| Bohater uniwersytetu | 81 |

| | |
|---|-----|
| Zły los puka | 83 |
| * [jedna jedyna noc...] | 86 |
| * [spełniłem wszystkie warunki...] | 87 |
| Pięć zdrowie. Sonet współczesny | 88 |
| Horyzont zdarzeń | 89 |
| Uwertura Schuberta | 90 |
| orient express | 92 |
| Tyle się starałem | 94 |
| Sprawiedliwość ojczyzny mew | 97 |
| Hic et nunc* | 99 |
| Ejrene | 100 |
| Rękopis znaleziony w Sierra Leone, czyli oddech epoki, który związał się z tymi, których nie odnajdziesz na wyspach dnia teraźniejszego. | 101 |
| Patrząc na witraż widzę odbicie świata, którego historia sięga kilku wieków wstecz, a nawet kilka mil dalej i kilka galonów głębiej. (Wiersz okolicznościowy) | 103 |
| Brak wyobraźni czy wola nie-istnienia? | 105 |
| Wiersze, słowa | 107 |
| Stachura (Wybór wierszy) | 108 |
| Polonica (Wiersz stychiczny) | 109 |

***Kartka z zaginionego świata
(2015)***

Imperium

...a jednak życie.

Za linią widnokręgu spaceruje Księżyc,
troszcząc się o margines ludzkiego błędu,
humanistycznego oka i jego kulturalnych
palców, bowiem widzieć to zjawisko
ambitne,

jak kino letnie nocą i daytime studia ścisłe
na Akademii, bo przyłożę ci palce do głowy
imitując przy tym szaleństwo i pójdę gdzie
rosną pokrzywy, a pora świtu, to uosobienie
na otwartej świata stronie, wykrzyknę:
fin de siècle Eutyfone.

I spacerując po tym lądzie,
dochodząc do semantycznych
wnętrzości Ziemi, gdzie wezbrane
dopływy Noteci, żłobią nowe koryto
dziejów, cicho słyszę dudnienie
końskich kopyt.

To nie zapach mnie tu przywiódł,
to nie dźwięk gwaru wypędził,
pod chorągwią nocy idę pewnie
w wzburzenie zachodu; ja – żeglarz
tułacz, kałmuk, wędrowiec spędzę

pod gołym niebem trzy dni
i trzy noce,

*patrząc w tę samą gwiazdę, którą w tej chwili –
głodny, zdradzony, prowadzony na śmierć,*

by zapaść w sen zimowy
i szklaną powłoką pokryć
kościół św. Marka w Rzymie.
Gdzie moje iskry miasta Słońca?
Wymieniam na kulinarne
dobrodziejstwa. Pełen zbawiennego
wpływu fali –

tonę i wypływam, wypływam
i ginę we mgle nad zaporą, gdzie
usta gotowe na przyjęcie martwej
materii poetyckiej... Podstawowe
instrukcje twego libretta

AD. bezdyskusyjnego roku.

*
* *

swoim skrzydłem witam każdy dzień
i listy z epoki wypchane pierzem karaibskiego
morza to twoja łódź płynie do stóp naszych serc
zatapiając w toni żywe wyspy na royal bank
w seattle jest we mnie tyle dobrej woli
dlatego oddycham słońcem budzę się w piśmie
obłoków ja prawzór europejskiego wiatru
opadam na rosie przemokniętego skrzyпка
czasu w geografii czterech stron świata
ukrzyżowanych na sosnowym drzewie językach
sztuki dotykam dziś gam i kupionych na
kiermaszu nieznaczących słów legenda mówi:

piechotą do nieba czwórkami szli choć pamięć
krótka jest wszyscy bliscy kochają się w pocałunku
rozmarynu bądź mi tym bardziej rzeczywista
właścicielko bicia serca i pożegnań nim pod gołym
niebem zawiśnię łaski genialnej ptak twój mądry
język wśród ras i maści niech rozpułynie się w
cieniu tańcząc w świetle dnia ostatni charleston
w amforze gdzie atlas ciężar świata podtrzymuje
ja zabity przez wieczność czekam sytości choć
ucichł serce moje nie śpi ale do chłodnej piersi
wdarł się wicher wzbudzony na marsie oddech
wszechświata i jego chorągwie wydarte judzie

*****[Zgłaszam ten fakt]**

zgłaszam ten fakt
do skarbnicy historii
i muzeum bytów

jako jeden z niewielu
przewodników

drogi
na cokole braw

pośród tysiąca wspomnień o tobie

jestem eksponatem
w galerii
gabinetu osobliwości
ja ciężki charakter
i diakrytyczny znak czasu
gdzie niemiecka precyzja
i hiszpański

temperament –
gorąca krew czy
polska zawziętość

od zaraz:
kupię

sprzedam
wymienię

na platońskie dialogi
ja tułacz Eutyfron, stanę
w obronie Sokratesa

tłumacz helleńskiej literatury

na dnie osadzony by
wygrywać

na dnie motyl
podtrzymujący
ciężar światów

wybieram cień na atlasie świata
połykając haczyk gwarnej miłości
pośród posuchy wiszę, niczym Krzyż północy
i przepych Plejad południa

autentyk wiosny i strzał stulecia
taki widok bywa raz na tysiąc lat

Alga czy sargas?

on wie lepiej jednak się nie przyzna...
zamanifestuje swoją wolność, upokorzy
klęskę. ofiarując ci begonie na opuszki
palców czułym dotykiem, muśnie o twe
usta posiniaczonym policzkiem bżów,
w hierarchii fauny, żywicielki flory –
alga czy sargas, na błękitnej planecie
braw, czy leży to w twoim interesie u
podstaw praprzyczyny? posiąść jej ciało
na wieki wieków...

czy oddasz wiarę, nadzieję, miłość po kres?
gdzie wśród wichrów, ciemny płomień boży
oddaj mi przyczynę, a powierzę skutek
w najdalszym współczesnym postumencie
wiary, najpiękniejsze liryki, poezje u twych
stóp, w twoich ramionach bramy Pól
Elizejskich. prorok Ezechiel uprowadzony
z dobytkiem słowa miesza się z gazem,
świat spowiła siwizna Wszechobecnego –
feter unosi niebo

Cząstki ciał

Poezja była moją pierwszą miłością,
więc wybacz, że nie spotykam się
z tobą Desdemono, wybacz mi także
szaleńczą zazdrość, w spadku po niej.

Zarys fabuły kreśli
deszcz ze śniegiem. Roztopy
na jeziorze Vannino.
Przeklęta ruletka kwietnia.

Dziś spęta płeć, tleją tajemnice,
a ja wciąż jaram się książkami i rapem.
Nie w głowie mi igraszki z Poezją, to
ona jest moją wyuzdaną pracą.

W podobieństwie przecież,
stykają się różnice – cząstki
ciał niczym strofy jak w bieli
rozmarzonego śniegu wszystkie

tęczy kolory.

Miesiąc synodyczny

Ja Księżyc

Powróci jak Emblema
do jaskółczego
gniazda.
Drzewo rozpaczające
wiatrem na
liście
dyskursu, na pierwszej pozycji –
– drugiego rzędu,
uchyli się od wiatru,
by dać
niewiele
więcej.

Błyski rozświetlą horyzont
nad Statuą Wolności.
Nad dalszą okolicą.
Na firmamencie
nieba
zawiśnie brzuchaty Księżyc,
artykułując:
„Niepotrzebne
Skreślić!”
Jak gdyby
sam chciał

osiągnąć
wysokość wiersza
z latawcem Plejad u boku
i podczas

Nocy Polarnej.
Po bitwie
antymaterii
Wielkiej
Niedźwiedzicy
i jej łaknienia,
jej zimowego
snu,
zatrzyma się On
Srebrny Macho.
Swoim
blaskiem
wyróżniwszy
koniunkcję planet.

W pierwszym
szeregu –
– drugoplanowej
roli
zagra niewzruszenie
nowiem

i, pieczętując wszystko,
zapisze historią

niniejszy „Wybór wierszy”.

*
* *

i nawet mój przyjaciel wiatr uleciał
wraz z dylematem mędrca
kiedy ja kląłem z szewcem na potęgę
omijając kałuże

wyrwy ugory ojców
optując za prezydenturą szacunku
daj mi dobry Boże skosztować
życiowej mądrości...

niech ogień, który płonie od
odwiecznych praw natury zasklepi
ranę uczonego w mowie i w piśmie starca
niech mi będzie dane

poczuć zapach kwiatów
ten ostatni raz na łące prywatnego
zarządcy, niech bez taryfy ulgowej
stanę na wokandzie sądu

i spierając się z bliźnim
od zarania śledząc ramy Poezji
zaznam hańby w imię prawa pięści,
to ten którego gruda wypełnia

obłoki, ziemie, przestrzeń międzygwiazdną
i niesie ciężar siedmiu świetlnych dni
a jego paragraf jest
westchnieniem ziemskiej posuchy

każdego poranka rujnując i wznosząc...
za pomocą ręki Anioła
(w tym momencie nastąpiło zatrzymanie
akcji życiowych)

czyn ten niechybnie zmienił bieg dziejów
a na pewno kształt Poezji

Uniwersum

mam wilczy apetyt na te wersy
a więź, którą zrywam to kokon
bo tylko ona leży u podstaw
gryfu twojej harfy, gdzie o podbój
kosmosu starają się największe
organizacje, alianse Narodów
Wyzwolonych obumiera we mnie
wiara a nadzieja i miłość nad brzegami
libertyńskiej Warty, sączy obfite
glissando, życie jest twarde,
a katharsis nie uwalnia nas od
niego, z chmur już dzisiaj włóczęnią

przebiję dobę na dwoje. twoje
rokowania tysiąca trosk i jedno-
razowego przyjscia na świat
będziemy napawać radością ten
razowy wierszowany chleb piekąc
z dala od dobrych słów,
wielkich miast i ptasiego śpiewu
dziś wykrzycz mi na twarz swoje
normy, zasady, prawidła Raju
utracony niech przed moimi oczy-
ma stanie człowiek odziany tylko
w twoje cnoty i cichym głosem

intonując imię najbardziej niewy-
rażalne sprawi, że dziś w motłochu
runie Uniwersum.

Dusi mnie Wszechświat

zrzucić blask z jarzma gwiazd
maskę z organów interpunkcji
pod gołym niebem w kwintesencji
poranka doglądać wstające słońce

które wybucha swoją Supernową
w każdej sekundzie miliard nowych
oceanów ognia iskier i pasji mojej
miłości do ciebie czy wstając lewą

nogą na zachodnim oknie na
poddaszu z ćwiartką wódki
w lewej ręce jak przystało na
oportunistę poprzysięgnę swoją

wierność Lewicy i pod jej palcem
oprę skroń dziś już nie czuję nic
ten największy rymopisarz który
mnie stworzył dziś umiera na Ebr

a mnie dusi Wszechświat chyba
mam astmę wprost z konstelacji
talina kart rozkłada się asem do góry
czarny trefl czerwony kier biała

dama na podwieczorek Alfa
Centauri to nie śmierć mnie
obudzi to nie zachód powita
to nie demiurg przykaże strofą

najlichszą zmazać plamę na
honorze dziś nabijam tytoń do
fifki cała Polska i jej pióro na
godle oznajmia początek jesieni

boję się noc listopadowa
zapomniała zaczarować oręż
okrętu którego imię Ojczyzna
Boże ile bym zrobił dla ciebie

dlaczego tak wystajesz znów
z posad świata twoje dzieci już
duże pełne syte rozprawiają
o rzeczach najważniejszych a ty

ubrana w tajfun szczęścia nad
borem idąc Mleczną Drogą ku punkcie
zero grasz hejnał obrzuconą perkusją
żywego czarnoksiężnika księżycy

Kartka z Zaginionego Świata

czy twoje dłonie łaknące praktyki pisania
zobligowane do tworzenia rzeczy największych
poderwą się do lotu by wzbić się
nad linię horyzontu oznajmiając przyptływ
i ostatni wiersz o wczesnej wiośnie pisany
późną jesienią?
czy twój Pacyfik znajdzie
współzależną więź z pierwszym Manifestem
do Współczesnej Poezji? różnobarwne ptaki zwiastują
dziś praprzyczynę lata po drodze do
krystalicznie silnej budki przez park wiary
klonu zadrzewia po prawej
stronie gawrony po lewej bociany
na wprost droga pusta bez ostatecznego
celu...
i choć czasami brak mi słów
to wierzę że modlitwą na Nowy Dzień
włożę między wartości swoją wolę
ze zdrową nadzieją
że życie nie kończy się tutaj
a rozgrywa głównie po drugiej stronie omijając asfalt
nocy w migracji sensualnych istnień zanurzając się w heban
gdzie zdradzają się Jasności promieniste i pozostałe
wiersze
dziś robię krok w tył by zrobić dwa do
przodu unieść się nad światem gdzie rajskie istoty
dotykają swego bytu o dwa centymetry

zrobić księżycowy – skok i doczesny harmider
na gmachu wielkiego uniwersytetu
pomimo że błądzę jak ślepiec to myślę jak mędrzec
z psem u boku i wyobraźnią wyrwaną morzu
tworzą wizje fatamorgany moje dłonie pełne ciepła
oddają je przedmiotom
moje oczy pełne wiary gdzie się myśl z księgi wymyka
moje serce pełne wodoru swą objętością
wypełniają próżnię
by stanąć na katedrze trybuny
a ja wyślę ci kartkę z Zaginionego Świata
i skończę moje wygnanie tak mi Boże dopomóż
niech ich nogi dróg wiele zdeptawszy
ustaną i wgniotą sklepienie litanie
kanconą Mojego Bezcennego Wnętrza dopełnią
proroctwa

Kosmogonia

Chciałbym polecieć na księżyc

zobaczyć cieśninę Naruto
i flagę United States wśród sputników Sojuz
wygrać bilet na mecz sztucznej
inteligencji

Gebauer żyje Gebauer zjada jabłko
ogryzek staje w gardle

powstaje nowy porządek
a stary meteoryt niczym
stara od semantyki metafora
wykuwa nową pustynię

na której czterdzieści dni
i trzydzieści dziewięć nocy
genialny astronom

nakreśla dziesięć prawd żywota
od nieskończonej liczby lat świetlnych
kreśląc na zegarze kierunki świata

Poeto nie daj się zwieść Wszechświatom
w mrowisku życie toczy się swoim
rytmem

zachłanny wąż układa
się w konstelacji planet

by zwieść ciebie na nowe
obszary abstrakcji

i wybuchnąć winą poznania

Wyrzucony w niebo przez Asklepiosa
symbolizuje dzisiaj boga sztuki medycznej
a jego obiekty z katalogu Messiera
ważą więcej niż światło i mniej niż
podanie i Słowo twoje moja drogo

“we have we have a problem Houston”
Rockets i sztuka Kosmogonii
kosmonautyki

To tylko moje interpretacje przeszłości

nie umiem już odpoczywać, wiersze najtrudniejszą pracą

idzie wiosna, a twój oddech Santany
rozpala we mnie pasję, niewiele mnie jest
jedyną drogę ucieczki przed miastem
kroczyć nią niechybnie jedna linia po
drugiej, klucz wiolinowy i nie kończąca
się prosta wyrzec to – zakłębć ciebie jak

żebro Adama i choć stoję sam na tym
dworcu oczekując szeptów spełnienia
spada na mnie barokowe sklepienie
i płynność glissanda, w tonacji c-dur
ściskam cię chwilo toni, aby niepełna
nuty partytura zamieniała się niemalże

w pustą kieszeń tylko i choć to co wypo-
ziem jest lekarską tajemnicą nie będę
z tobą rozmawiał przez stół to niegrzeczne
jak wybór, podczas którego jest jedna
alternatywa dziś na wysokiej trybunie
strzeliste dźwięki i radosna miłość po

kres, dogi Nurcie rzeczny, czy jesteś mi
w stanie wybaczyć moją próżność Słowa?
nie umiem już odpoczywać, wiersze
najtrudniejszą pracą, daj w zamian życie
kochane, za które nuta po nucie, akord po
akordzie doczekam się zmartwychwstania

Performance

Moje życie, to mój performance –
np. podczas wieczornego rytualnego tańca
upajam się powietrzem niczym jaskółka
i jak orzeł podczas rannego spaceru niebem,

doglądam najtwardszych części mojego mózgu.

To jego kora, którą myślę upodabnia mnie do
Wierzby czy Klonu. Gdzieś, kiedyś spotkali się:
mężczyzna po przejściach, kobieta z przeszłością
połączył ich potop słów. Jak dziwny jest ten

świat – noszę go w sobie a ten nie ofiaruje nic,

poza dotykiem i czułością zmysłu,
sytuacja artystyczna – pensum, to służba,
obowiązek, twoje błogosławieństwo na dalszą
drogę. W imię ojca i syna nie dokazuj miła

więcej bo przecież, bo przecież twoje oko

niezawodne widzi z tysiąca metrów z serca
samego kosmosu z dna oceanu, ono jest wszędzie
a kropka na początku było Słowo przed godziną
zero dnia pierwszego wybuchło słońce i mowa

dziś twoja wola Eurydyko to dla mnie świętość.

Może tym dwojga się udać, tylko wodospad między
nimi, tylko turń nad głowami widnieje poświata
(Mówił to, sam Jackson Pollock w akcie twórczego
malowania Oceanu, nieba i Ziemi.)

Prolog

noc jest ciszą trzepotu motyla
dzień ulatującym listkiem niezapominajki drogi
motylu jeśli kiedykolwiek zwątpisz – napisz do
mnie jeżeli kiedykolwiek dasz wiarę wyłożę ci
wszystkie myśli św. Tomasza nieskore do polemiki
z René Descartesem i objawię ci credo niczym
słońce płaczące nad swoją marnością czystym
językiem a priori jeżeli kiedykolwiek i
jakkolwiek nazwiesz wiedzę i wszelkie stworzenie
to będzie miłość bo ty tchnący życie Filozof –
w listy depesze i telegramy odkrywasz karty
niczym czyste tablice zapisane włosiem smyczków
mój śpiew za winy nasze i abstrakcje nasze po
kres i jeszcze dalej

***W samo południe przypadło mi zabić
w imię pięknych idei***

stworzyć sobie obraz
bierne odbicie ułamka sekundy

dziś już teraz bez wiedzy izby lordów
wypijmy lirykę
jak
mleko
i stańmy
na bacność do

hymnu
o perle
niech żywe linijki
rozkwitną miodem
złotym pociągiem spod gór Sowich

spalmy poetów
wyrzucimy ich
z Państwa

my szczęśliwi proletariaccy
trutnie

wyrzucimy ich z gniazda
z ołówkiem w ręku
będziemy kreślić

nowe prawa z erudycją
mędrca

niech
znaczącą stolicę Europy
swym żywiołem
zaleje
kłos pszenicy

dziś wrzesień – żniwa
dobra natura
człowieka i rzeźba helleńskiej wazy

wykarmi
upoi
uchowa od złego

Staccato

kiedy rozwieszam pranie drży powietrze
a na nim głos i półszepc jeszcze bardziej
głośnie niż intonowane
„sancto” Beaty Tadli
w takim porywie chwili na przekór
trybunałom
w prawidłowym tętnie
zielony gil wygrywa swoje najpiękniejsze arie

a ty
skulona pod trapezem konstrukcji
zmysłów o jakże pięknie stworzonych
na twój obraz i podobieństwo
dzisiaj
z uroczym wyborem Antygony
cierpisz najdalszych brzegów
koryt największych i najszerzych rzek
niczym ust
tak subtelnie skąpanych w rosie nocy
dymie dnia wietrze jesieni
myśli przyszłości

wybacz mi
jeżeli kiedyś opowiem się za nim
tzn.
będę niewierny ideałom księżących uciech
ani głosom cudzych wyobraźni

to taki design
niczym kalifornijski Spleen
na wiosnę twoja dłoń się czerwieni
piasek moknie zasypia tryumfalny Ares
nie licz tu na altruizm
dziś ubieram
na siebie marynarkę i krawat
śpiesznie do pracy biegnę w mojej kancelarii
tylko Bóg ma ostateczną decyzję
w mojej kancelarii co złe
można wyartykułować przeminęło z wiatrem
niczym dwadzieścia siedem lat
w dalszym ciągu wierzę

ostatnia noc
już tylko
twój Czyściciel moje Niebo
nasza aztecka konstrukcja i
ty Kevin Lomax po drugiej stronie
Bóg pyta
o marzenia –
odpowiadam spełnionym talentem

Ubogi cieśla

po słoju po omacku leśnej ściółce
między niebem gwieździstym a
niebem wyłoniłym z praprzyczyny
leży sobie zmęczony cieśla i w obłoki
kłębiaste swoim spojrzeniem zagłada
sowią zagadką czy orlim wzrokiem

czy jesteś w stanie wyobrazić sobie
dom postawiony na piasku którego
fundament sięga przybrzeżnego
jeziora czy jesteś w stanie sobie
wyobrazić jego dach zasłaniający
widnokrąg adriatyckiego zachodu

czy jesteś w stanie sobie wyobrazić
jego okna na poddaszu zwrócone ku
zenicie słońca tak to twoja ojczyzna
heroldzie wywiodłeś mnie z mego
jestestwa a teraz pamiętaj już więcej
nie wolno ci swego brata zasmucać

że boga nie ma ach ta muza świeci
blaskiem wspaniałym w gwiazd spa-
dających hymnie to miłość roztrząsa
wszystkie porażki i znoje zwycięstwa
i blaski cienie wieczornego zachodu
na pręgierzu azbestowego nieba wiesz

to kochanek wspaniały czekam ciebie
na najdalszej obczyźnie pośród szumu
drzew i doływu lewobrzeżnej odry
na tę chwilę jestem w stanie oddać ci
piekło w zamian za kawałek nieba na
tę chwilę oddam ci strugę krwi w pianie

zachodu tarza się dzień i ty swym
spojrzeniem doglądasz obiadu dla nas
dla ciebie dla kogo? już więcej nie zapy-
tam już więcej nie odpowiesz minęło
życia pół i razem z nim młodość na
starość mam ciebie i z tobą wiatru zew

*****[jestem dziś sam]**

Jestem dziś sam, w przelocie
jastrzębia dostrzegam symfonię
łaknienia i pragnienia, ileż w tobie
ból Rachelo? Sprężając myśli

uwytatniam teoretyczny wzór
na miłość spełnioną. Ja dziecko
wiatru i niechciana inklinacja
wody na tej obczyźnie dobijając

do brzegu uderzam o skały i
błądząc w tunelu dłoni epickim
stwierdzeniem, pozdrawiam cię
Wenus – niech będzie wers

między nami, niech będzie Słowo
proste, które od zarania drąży ziemię,
gdzie suchy pokarm i bezbłędna
oaza dla nas stań się i eksploduj

rozbudź mnie, zagość.

*****[w księgarni przewspółczesnej]**

w księgarni przewspółczesnej najwybitniejsze europejskie arcydzieła chodzimy pomiędzy nimi ocierając kolorowe pastele po obwolutach i cienkie kartki drukowane w szerokości jeden-jeden my – rocznik przedmagisterski urodzony w taksówce a może tylko zawodowy budzimy się o n czterdzieści sześć rano spiesząc do naszych domków z drugiego obiegu krwi

gdyż tą oddajemy najbardziej frywolnie przy kontakcie intymnym a może kontakcie hand to hand z dala od mosiężnych figur popiersi nowych herosów do naszej księgarni prowadzą mosiężne drzwi które otworzyć na oścież to jakby rozciąć pole teorii supersymetrii wszech... w tej ferii papieru szeleszczącego nagminnie w rękach polonistów a może tylko prawników

psychologów architektów dotykamy sensu bytu erotycznie cielesnie zmysłowo rozpalamy sztuczne ognie w akcie na tym bożym świecie nic nie jest za darmo tym bardziej henna i hejnał grany na tej wieży doniesie swoje echo hen

w przestworza erotycznej powierzchni to
poligon a ja jestem tylko saperem ars amandi
w glorii dnia a ty jak śnieg czysta na wieków

amen

A kropka (Poemat)

gaje i łany – codziennie to samo oglądam
w górskich kotlinach na najwyższym szczycie
jezior położonych poniżej wydm namiętności morza
gdzie czar twoich słów i fragmenty z Memlinga
wydarte suchym pastelom włosy zatrzymane światu
w świętej ozdobie nad Saharą wzbija się świadectwo

katastrofy dziecko i człowiek fregaty adriatyckich
patyn ty i kwiaty zła na koniec przyniesione stawiając
opór możesz tylko wznieść budowlę trwalszą od
gotyckich kościołów stawianych na chwałę i cześć
męczenników wiesz to oni za wiarę oddali serca
dopuszcili się niechlubnego rozgłosu łamali przykazania

dziś balon czerwony napełniony piekłem – oddech
historii to jest wiesz taka mantra powtarzana od czasów
zero roku pańskiego w głupawym spektaklu min
w którym autor domaga się postępu w imieniu ofiar
po ponad dwóch tysiącach latach później w zaostrej
się konflikcie między władzą demokratyczną a władzą

jednostki gdzie kult miar i wag Szkół Wyższych
i cyrków zapomnij o mnie droga Asfodel'e oto ofiarne
ci składam jemioty jak kieliszek wina i zapach ciasta
z tobą źle mi i bez ciebie też źle ale mimo naszej
poróżniającej się uczoności gdzie oddech mistrza
Wolanda który chwyta za kołczan wybierz życie i śpiew

a ja w nim zatopię peryfrazę trenu bo ileż można cierpieć z powodu błahej feralnej miłości to przecież pajda krojona z bochenka chleba na życie wieczne w misterium ofiarowana w zamian za Owoc Poznania dzisiaj jesteś niczym mistrz Polikarp i swoją zazdrość kryjesz pod banderą życia doczesnego wyrwij mi ciszą Słowo a...

wsparty na tęczycy zabiorę cię w odmęt nieograniczonego umysłu abyś przykazał swoim mecenasom mitologiczną drogę poprzez relikwia i pamięć pozory szczęścia zamieszkają dziś w krużganku a niewola rozpanoszy się po trzewiach bezładny a będę ostoją na wieczność marnością na życie zadośćuczynieniem na dzień powszedni

*
* *

na progu poznania wszystko „przed” i „po”
miało swoje imię – a ty skradłaś istotę bytu.
dzisiaj musisz ponieść konsekwencje tej banicji,
ekskomunikacji, kary. jestem Poetą i stoję na
ciele wybornego konduktu, który nawet
podczas procesu rocznego wypalania traw,
– drżysz przed moim policzkiem czy palcem
przyłożonym do ust w akcie oznajmiania ciii.

nie będzie nam dane umrzeć wśród polityków
dnia powszedniego, nie będzie nam dane złożyć
braw przewodnikom sportowych happeningów,
ani wokalnych mistrzów arii światowego for-
matu, pamiętaj nie wybaczę ci, że biorąc pióro
podzieliłeś na pół scenę mojego dotyku, ku niebu
w najdalsze głębie klątw i przywar, wiesz to moja
karma budzić się ze złą reputacją w imię ojców

i synów, i choć jest we mnie duma, że jestem
synem tego kraju, wycieram dzisiaj nos aksamitną
chusteczką i dokonuję rzeczy niebywałej – stoję
na ciele państwa, gdzie mój prezydent wygrał
wybory i choć będzie mi dane umrzeć na własną
korzyść, to szala życia przechyli się ku menzurce
prawdy. dzisiaj wybrałem szlachetny kamień dla
ciebie, abyś mogła z dumą wypowiedzieć „ignis

sanat” i niech chroni nas Bóg w chwilach, gdzie inni targając się na życie pokazują swoją grawitację na planecie, która z natury jest cyklicznie wolna i siłą lewa, prawa w wybornym znaczeniu słowa, pragnę ci orzec, to ja jestem tym, który zwątpił gdzieś pomiędzy Wisłą a Tybrem, ale dziś w glorii własnego spełnienia oznajmiam ci czule: kocham i oddam za każdy nawet pierwszy oddech...

*
* *

pomiary pulsu bezbłędne oceny sytuacji
strugi deszczu wieczora daleko idące
skojarzenia na oślep rzucone salwy słów
w bezkres przestrzeni kosmicznej i ja
piętaszek słowa odżegnany od prawdy
spisany na straty oszustwa w bezbłędnej
atmosferze zdań ponad nami wokoło
i przez nas rośnie nasz potencjał i wszystko

co możliwe czy jesteś królem mego
istnienia czy tylko drwalem z nad odry
który swoim spojrzeniem powala grube
konary i drzewa czy ty dobry człowiek
zapiszesz się na kartach cudzej historii
gdzie św. Weronika z chustą ociera twarz
najszlachetniejszemu z synów gdzie kaem
wyznacza pełnię dnia i heban nocy to ja

twój mistrz z tuszem i krwią na rękach
obieram dziś kierunek na północ korzystając
z map naskalnych malowideł póki nas nie
zmyje los z tej planety błękitnej ciesz się mnie
twoja ballada przeznaczona naszym oczom
i uszom zmysłom słuchu wzroku dotyku
i powonienia by biec do ciebie o wzgórzu na
Monte Casino popiele liściu miłorzębu

twoja synestezja jest finalną z niewiast trwaj
w tej chwili wiecznie niczym Faust i nigdy
więcej nie odpowiadaj nie śpiewaj dla niego tego
który chcę cię mieć na własność twoja inter-
pretacja to moja wygrana a twój szept to moje
westchnienie które póty trzyma mnie przy życiu
póki nie... dziś wieczór otula melodyjną wonią
interpunkcja gwizd gniewny Orion mówi –

*
* *

oczekujesz odpowiedzi na pytanie najbardziej
zwodnicze. w tym bezkształcie ram, pośród
interpunkcji gwiazd jestem jedną z wielu konstelacji
systemów międzyplanetarnych. czy los ten jest
wybornym przeznaczeniem? czy tylko chorobą
na martwą naturę słów. wiesz można ją ożywić
tylko wtedy, gdy Słowo staje się ciałem – ustrojem
trzewi zdań, twoje haiku na wiosnę, zimą, lato
wyznaczają kolejne gwiazdozbiory. wiesz na zimę

widać Syriusza – na wschodniej części nieba, to
tylko gra, interpretacja nagiętych praw, ty i książka,
gdzie dziesięć praw żywota i szept podawanych
dłoni nie istnieje, lecz wybiegam poza krąg odległości
spadania. proszę wybaczyć mi naukę, której start
i metę w dojrzałość – oznacza ewolucję tejże miłości.
ty i ja nasz wspólny rejs w przestworzach a reszta
wiersza to przeistoczenie, przebieg systematyczny
i urwany...

*
* *

w kiepskich nastrojach żegnam się dziś z wami
zimno, wiosno, jesieni. zmarł mój duch, niech
żyje w świecie dualnych zer i niebytów, bo ile we
mnie słów, wyrażeń, semantycznych kanonów?
przecież nie tyle, by okiełznać burze, tornada,
cyklony. obiecuję już więcej nie targać się na
swoje życie, bo życie to tylko jeden z elementów
pajęcznej sieci, kiedy przędząc ten kordon podnosisz

głowę ja w mniemaniu zamieniam się w tę
świątynię, przechodząc tamtędy obok sosnowego
krzyża mówię... Boże zmiłuj się i jeszcze bądź
wola twoja. obiecuję już więcej nie płakać z powodu
pękniętego serca Jezuska. na naskalnym miedzio-
rycie ostatni przystanek, droga przez mękę, której
Tołstoj już nawet nadał imię Ifigenia i doznał
zmqczenia swoich oczu. one – nosicielki sekretu

parzą dzisiaj herbatę w najbardziej stłumionym
miejscu. podaj mi dzisiaj numer a oddam ci swój
świat, pełen magii, troski, czerwonej róży i strachu
z Nacha'io, kiedy twoja dłoń spowije się z moją
oznajmię ci, że obiecuję, że więcej nie użyję imienia
twojego pana na daremno, bo przecież ile w tym
układzie gwiazd, sztucznych satelitów, niebytych
planet, ile światła przebija się przez firmament

niebieskiego morza na firmament morza ciekłego.
dzisiaj powietrze ma metaliczny smak, a twój ulubiony
aktor śledzi swym tkliwym okiem uciekającego z
wyspy orła, wiesz panie to on jest symbolem mego
Początku, symbolem mego kraju, mojej dumy a honor
dzisiaj pokryła krew, tak to nasz brat Goliat z tęczą
jesienną słońcą oddał dzisiaj życie za stawkę nowej bazyliki
jesteśmy wszyscy mu wdzięczni i w imię ducha św.

Druga religia

oderwać się od zdradliwych bożków
i choć nie znam wielu języków świata

niech to życie się nie kończy nigdy

dzisiaj mam w ręku pięciozłotówkę
i kupię za nią
chleb,
masło
i książkę

mam tylko siedem dni aby zburzyć
i wznieść to państwo na nowo

a moim czynom żeby nadano
miejsce w podręczniku

ponoć język polski
to ten z grupy najtrudniejszych
języków świata

więc skoro dane jest mi mówić,
to czy nie jestem poliglotą?

mamy wszystko: stadiony, elektryczność
i demokrację mamy

orła zwróconego na
zachód tylko ten
jakby jakiś inny,
utracony w wojnie (chyba) domowej

kaprysie losu
czy rano oblubieńca

którego imię dzisiaj:
wiatr

Jeden raz

Ten jeden raz rozpal
we mnie ogień
zmiennego bytu falo
ty gwieździsta,
gdzie morze Perseidów
wyznacza północ
na azymucie naszej
wędrówki...

Gdzie niebo fal
drży znanym ciepłem,
pośród tysiąca
opowieści ze „Stu i jednej
nocy”. Bądź mi Aniołem
na fundamentalnej
drodze do Raju, czy
już tylko liryczny Asnyk

może być
synem wymuszonej podróży?
Czy ojcem leniwego
przystanku, gdzie niebo
gaśnie i tli się
oddechem wolności,
a może jego głosa, jest
filozofią nowiu

i dróżnikiem dalekobieżnej
kolei. Ja dłużnik
słowa ofiaruję dziś tobie
te wersy, w zмовie
z milczeniem – chytrze
oszukując planety,
na gwiazdozbiorze
polarnej nocy jestem

punktem interpunkcji
na niebie twojego
zmysłu,
gdzie liść przystania
wiosenne słońce
i szaleństwo akademii.
Ja pieszczota będę
ci nieocenionym oparciem.

Liryka nocy (Św. Jerzy i Smok)

Słońce tego dnia zaszło nad Świteziałą
iberyjskim akcentem, ogołoczone tylko
siwizną Plejstocenu, a ty synu mój
idziesz na wojnę. To moja potyczka
z życiem, moja życiowa potyczka, mam –

obdarujesz *Euro, Dolcem*. Piękna aktorka,
chromosom y w wersji XXL i choć tam
ciągle gra muzyka, ty w koszernej bluzie,
niczym ja i mundur scalony pagonem
oddaje chaos codzienności. Nie kłam

więcej, nad hebanem Adriatyku unosi
cię fala uciemżona piętnem błogostaw-
wieństwa nieba. Św. Jerzy w nierównej
walce przechyla szalę Smoka i tegoż, co
jest za bramą tajemnicy świętej trójcy.

Nie mów mi więcej o przemijaniu pięcio-
dolarówko, twoje popiersie od drugiego
milenium streszcza historię o początkach
świata, katakumbach wiary. Na wyspach
Neapolu, podróż do *Ziemi Świętej* w tym

wersie kończy się legenda, zaś zaczyna Nowy Rozdział mojej *Apokalipsy*. Maksymilian Tchoń wpisany w rejestr klasyki światowej literatury dopełnia swego słowa w najbardziej dźwięcznym idiomie.

Pejzaż mazurski

kochaj mnie jak daleko spojrzysz
zagryzając wargi na myśl o moim
ciele w impresji widnokregu
dobij do ostatniej wyspy zarzucając

cumy chciałbym w czerwcowy
dzień odwiedzić jezioro Śniardwy
ja pierwsze ogniwo lirycznej
swawoli prawdą jest że kroniki

rysu życia mienią się kolorem
ecru dziś skłonny do poniewierki
na przekór prądom morskim
wiatrom zachodu dyszę prawdą

twoja wolność ropa i architektura
zależą od mojego rozziewu ty
kobieta współczesna rokujesz
najgorsze koniec świata i koniec

kłębka nici przecięta dola nasza
łajba tonie na morzu ja – rozbitek
ty – wybawczyni moje serce
jeszcze drży a to, to tylko lepsza

półka na ścianie
zapory niniejszego romansu...

Przewrót, deklaracja, kabata – literaturo

być pierwszym asem, królem talii i
pracy w kręgach kasty stanąć w szeregu
z kierowcami, prawnikami, polonistami,
psychologami i nadzorcami budowy
być przecinkiem w księdze wieczystej
jak bilet kupiony w punkcie ruchu i
oddany jak echo pokoleń, unieść się dwa
centymetry nad ziemią, niczym ściółka

na chodniku do życia wiecznego. stanąć
wymowną ku tobie, byś wyrwała go
razem z mową – twój tembr głosu jest
świadkiem najwyższej rangi, a leksyka
pozwala tworzyć rzeczy największe.
proszę dotrwajmy do nowego przewrotu
niech pogłos wiatru przeniesie cię w
świat bryzy, a ostatni strzał zamieni się

w pasję kupida. wybacz mi ma madame
ustępując konstytucjom, powszechnym
deklaracjom – niech więcej w poezji
będzie znaczeń, a mniej obcej formy
jestem dzisiaj pomnikiem trwalszym od
spiżu, ja drzemiący intelektem krater
zawalam się pożogą treści w stany
zjednoczone idea, niczym myślą przewodnią

ja poeta wyklęty za wróżby przeciw tobie
pozwól, że pragnący wielkości zbawisz
mnie literaturo! prawdo przy świetle
satelity, niech stanie się zaćmienie
i nieśmiertelność, od wiosny. godzina zero,
poczuję zapach kwiatów w butonierce
i wznieczę szacunek niczym chrzest z krwi
hypnosa, ja bezpartyjny publicysta orzeł, as

Rzemiosło

jak rzemiosło możesz traktować tylko sztukę
bo ona z kwitkiem cię przywiodła i z kwitkiem odprawi
więc błagaj, aby

nie oszczędzono ci nawet przemowy pokutnej
w żarze serca
na drugim brzegu

gdzie gorące wydmy zwiastują początek nadchodzącego lata

czekaj i stój! o wierna podróży
tobie najdalsze wojaże, najdoskonalsze wehikuły
bo przecież czas to postępujący pieniądź

a jak powiedziano, pieniądź to życie, aż do bólu
rak krwi i siła istnień ludzkich, twój płomień żywy, wypali dziś
drogi do sedna bytu, którymi idąc bez obuwia spalasz
ostatnie krople potu

obierzesz kurs ku prawdzie, idąc po tym żarze
po żarze

przez drogę Golgoty na najwyższy szczyt postumentu
w monumentalnej wierze bijesz jeszcze mocniej
i mocniej

w ten alarm, który zwiastuje południe na twoim zegarku
i nic mi do tego, prócz kwiatu czereśni, ulubiony kolor
w
marszrucie
po chleb powszedni gdzie biologia rywalizuje z chemią

zjednoczony w bólu przedzieram się na pół
niczym drzewo żywota – krzak gorejący
wypalam ostatnie pąki surrealistycznym słońcem

krew żywicy leje się na boki, resublimuje
niektórzy mówią – wyleje się, zakrzepnie, załśni

ja powiem:
to misja i rola, dzięki której, nawet na najdalszym kontynencie
spoczęła w tafli lodu ciała i żywe cuda inklinuje i wybiera

...cudze krwioobieg wypełnia

Tam wszędzie źle bez ciebie i z tobą też źle mi...

W chwilach najcięższych boisz się dostąpić wrót arkadii, bo przecież ona jest karą za grzechy albo nagrodą za godne życie. W krainie wiecznych cieni – współcześnie pierdolę tanią miłość, choć mam pełną

garść monet – ofiaruję je tobie Artemido, królowo lasów, gór i wszelkiej zwierzyny. Jesteś jak korowód tym dłuższy im wers, który roi się od słów – i gwiazdę zrzuca ze szczytu w sile wyrazu Norwida, jej blask

mnie nie oślepi, a słowa w cichym szepcie schowane pod paltem nocy – ich gwar nie zagłuszy, bo przecież jestem mądry, jestem silny, mój wspornik Zeus nie boi się pytań o drogę do Idaho, bo moja księżycowa

ilekroć? Tyle za mną, choć żadna linijka nie jest w stanie zmienić biegu dziejów czy zapoczątkować Half-life – zapiszę ich setki, tysiące, aby gdy ktoś zapyta nie wstydzic się przed pokoleniem swoich ran ciętych

i znamion klutych. Łączy nas jedno Słowo i stan nieważkości, więc choć ze mną na granice galaktyki w gorsecie układów słonecznych dookoła słońc i zarań perseidów, choć w bezwstydzie liści, to jest,

jak spojrzenie cudzoziemca na architekturę – ich wież i naszych tryptyków, ty drżąc w pełnym słońcu na

sierpniowym skwarze i winorośli dostępujesz prawa
dotyku i kolejnemu przyczynkowi mówisz nie. Pytaj

się więcej o dramat, bo on przecież los tylu ludzi
zniweczył i jednostki skrępował. Tyle ma do przejęcia
co grecka maska na wyludnionej ulicy, gdzie sprzedają
już się tylko gazety a cały świat patrzy dziś na Kraków,

stolicę macierzystego uniwersytetu, zbliża się godzina
Zero i prawda kwitnie w oczach – Janis Joplin. To tylko
władza cierpiąca na lęk wysokości wspina się po murze,
aby złamać żagiel napięty w dal, bo wszędzie źle mi...

i, gdzie Wisła płynie na Rodzie Matecznego wysiadam,
by spotkać się z tobą – spojrzeniem, myślą, mową, i zanie-
dbaniem. A ty czule oznajmiasz, że po drugiej stronie,
jeśli się spotkamy będzie Alighieri i stały Skład Apostolski.

Dziś 28 sierpnia – Ustronie. (Proza poetycka)

...nie płacz więcej poranna zorzo, wylewny Dunaju, rozpala-
na Rawo,
swoim ciepłem ogrzewasz koc gwiazd i ich ogon, kiedy to
w potoku
myśli spada na ziemię naznaczając tuszem list, którego le-
genda sięga co
najmniej osiemdziesiąt lat wstecz. Wiesz samotny mógłby
widzieć
tylko niebo, ty widzisz tylko Słońce i nic żadnych obłoków,
srebrnych
wstęg samolotu, czy świecącego szmaragdem świetlika. To
jego słowa
mówią, że kiedy doścignie cię hańba, a może złote cienie klo-
nu, czy
sikława butwiejącej olchy, on w przyptywie zmysłu podczas
niedzielnego

misterium na łanie wspina się, by upaść jak echo. Nie zakli-
naj Słowem
więcej poetów, ty, który byłeś najwyższy – pozostaniesz
zdradą okryty
i słowa nie odziane w formy, bez wędzideł rozbrykane krę-
cąc się wokół
idei wyznaczą nowe wzory na złotą miłość. Czy wiesz, że
krzycząc przez
sen, nowe poznają astralne tereny, minę i ranę prawdy, a ci
nuworysze –

idąc do kościoła przez nasze podwórko, ginęli wraz szarówką, jedzenie
było dobre – łupiny i groch, a od Żyda było najdroższe, może
powiesz, że
zdradziła mnie licentia poetica, być może – pozostawię to pytanie bez

odpowiedzi. W Drohobyczu może świt i udręka nada rzeczom znaczenia,
porwie dzieje i pokaże wam to co doskonałe w archeologicznej
czaszce Poezji...

W prośbie Legendy polskiej od króla Kraka po Andrzeja D.,
ześlizgną się od

stóp góry lodowej do wierzchołka kalemy modlitwy i choć łączy nas

temperatura: będziemy piękni i młodzi budować tamę – siódme niebo.

Na gągolicy pośród brajlów, morsa czy cyrylicy, ja zbłąkany
Tristan upraszam

ciebie o przebłaganie za nasze grzechy i za fantazję twoją
i całego boskiego

stworzenia. Resztę – pozostawię bez końca i odpowiedzi...

Przerwany dialog

będę pisał do śmierci zostawiając na konsolach
czyste znaki – hieroglify współczesne, mowę
wiązaną w kraju, w którym cel to forsa a szczęście
sprzyja tylko lekarzom i artystom... w tej
rzeczywistości odnaleźć się, to jak wytrwać w
temperaturze niższej niż (-) trzydzieści stopni,
a tu już inny klimat, uczeni mówią – eter się
zmienia, a doła i racja zostaje. na łamach gazet

współczesnych – piktogramy znaki spod Teb,
które odczytać to jakby stanąć oko w oko z
Wszewiedzącym, w końcu to Era Nowożytna
– atleci bijący kolejne rekordy na naszych
oczach tworząca się historia. w moich ustach
i u twego boku okrojony Skład Apostolski,
który jest spiętrzony w swej powadze i chce
rozerwać formę, stoję w pierwszym szeregu

tęsknoty i nostalgii, aby zostać z tobą na zawsze,
aby pierwszy archeolog znalazł na kultury
kartach kronikę, a moje dziejopisarstwo stało
się kanwą Nowej Ewangelii. (o czysty geniuszu!)
na starym pawlaczu rozmawiając półgłosem jak
przy śpiących, stawiam swoje kroki – cicho,
niepewnie Mieczysław Jastrun z Janis mi wtórują
czy to już koniec polskiej tradycji, czy jeszcze?

***Cadit quaestio (łac. Sprawa upadła)
(2015-2016)***

Akademia

niechlujny spacer pomiędzy wersami
zapuszczone strofy
w grunt Poezji
swoimi pędami okalają życie
z braku laku wszystkie
politechniki

trącą o pastisz
moja wypadkowa
to łańcuch przewodni kilku liczb

pięć – siedem – pięć
algebraiczna pamięć
imię wariackiej symetrii
niepewność jutra

ty dla niej stajesz się artystą
jednostką eminentną ona dla ciebie
zwłoką poległej wojny

boże abym ten okalający rym
mógł zapisać w historii literatury
bo kiedyś biłem się jak rycerz

dzisiaj jak rycerz
biję się w pierś
gromadzę w tobie swoje niepokoje

o białogłowo! owo kazanie
w zasadniczej kwestii
naszych trzewi
organów wewnętrznych...
dotyczy wiedzy

i ich krwiobiegu

Dziewczynka z zapałkami

czubek szpilki i cały ogrom stanów
wewnętrznych poznaję werbalnie
przebojem, ucząc pana psychologii
i mistrza słowa dotykającego bytu
dziś świat tańczy dla ciebie synu,

którego życie zmieniło bieg dziejów
unoszę wiktoryę paląc flagę z 51 za-
pałek. ich główka mieści się w arkadii
wygnałeś nas na tę obczyznę, byśmy
uniesli słońce odarte ze śmierci, a

ciepło oddali światle bursztynu –
od zarania drzewo Gaugera, ty
i konsensus prawdy stan ciekły pod
godłem jednej parceli. w dłoni dziecka
z zapałkami – dziewczynka odpala

lont pod murami Alhambry. wymiana
ustrojowych płynów – zbliżający się
schyłek, rekonkwista – oratorskie fin
de siècle – krzyż i księżyc na palecie
chleba naszego powszedniego – i sto

czterdzieści cztery tysiące – na
oceanie firmamentu – myślenie
Boga, ogarnij

Świat, który wzbiera się do lotu

ty, nie skalasz się pracą robotniczo
słowa najmniejsza w stogu siana
największa w azteckiej piramidzie
gdzieś na dachu świata z pistoletem

w rękę ja Magellan odkrywca
rysuję placem po cyfrowej mapie
z gps'em w drugiej ręce niczym
wiersze rozprzestrzenione w drugim

w obiegu schron Ariadny, która
przedzie swą nić w arytmetyce
semantycznych znaczeń naszych
słów i liczb, i cyfr greckich, rzymskich,

arabskich, gdzie wata językowa
i opatrunek z milczenia wzbijam
się nad krainy mlekiem i miodem
płynące, by wzlecieć jak Ikar ku niebu

więc choć, pokaże ci świat liryczny,
burzowy, monsunowy najbardziej, myślę
ten drugi orzeźwi twoje oczy i skronie
przodem do wiatru pędźmy co śpiewa

nawet na grani, stojąc w opozycji do
krawędzi wyzbędziesz się szczęścia dla
kraju, pracy dla żony Poezji dla dziecka
i wszystkiego najlepszego na nowej drodze

Filmy Barei

nie powstydziliby się tego najbardziej wytrwali w wierze ...nie
dożyję jutra – że, iż przetrwam próbę czasu moim sługą
deszcz jeszcze opracuję i przyniosę na nowo dekalog jesienny
pasjonuje mnie prehistoria i te dwadzieścia parę wieków

które zleciało jak zimowy dzień w nagłej wizji czasoprze-
strzeni

ćwierćwiecza uboga cyganka objawia mi dzisiaj nową historię
na kwadrans przed wybuchem supernowej odbieram
atomy i cząstki z twego popiersia o Jenny harfistko grecka
twoja

posągowa uroda nie pozwala mi zapomnieć o chwili w jakiej
stałem się twoją podporą na dobre i złe dni ja marmur z
kamiennym zaczynem staję się budowniczym mnogiej siły
swoim ciałem zastaniając nalot rzeczowej krytyki jestem
pierwszym

wybrany który poprzez drzazgi do nieba pójdzie po laury
i choć nie muszę być artystycznie doskonały jak pisał klasyk
kolosalnie

na deskach amfiteatru pojawia się grecki aktor w masce
i przebraniu

wykonując ruchy konstabla zaklina tę twórczość na wieki

Słowem wstępu

jeżeli ta poezja jest dla ciebie wypadkową niebosięźnych
interesów – nie pytaj mnie o naiwny bilet do opery
mydlanej bez brzmienia obrazu zapachu jeżeli ta poezja
jest wiarą nadzieją miłością dlaczego płynąc z prądem

zahaczasz o kant wokandy ad asperi przechodząc obok
z jednej strony pisma na drugą niczym bóg obrany w chwili
przełomu dziejów to proste jestem zwykłym poetą który
swe natchnienie czerpie ze zwykłości dnia przeciwny

konwenansom obiera swój tor na najbardziej widoczny
gwiazdozbiór błogość twoich kroków wprawia mnie w
zamyślenie a wiatr każe chować wszystkie nowe wiersze
do szuflady czy strzelista mowa odznaczy się jeszcze

w wędrówce do rajy tego z obrazów hieronima boscha?
a może silny atlas podtrzymujący firmament dostanie
dziś bólu w lędźwiach by skorzystać z rady psychologów
jego serce pełne dobrej woli zabije dziś dla tłumów i

zniweczy hecę na scysji mojego zgrabnego dramatu
teraz przemawia norwid ale zapomina o pokrewieństwie
i razem z szajką instrumentalistów idzie gdzie indziej
a jego wiersze to jak terapeutyczne obrzękłe nuty i klucz

słowem wstępu

Przedświt Brzeski

Powiedz rabbi

Czy dobrze, że nadzieja lśni, jak słomy ździebełko w stodole?

Pośród której promyk słońca jest jak igła w stogu

A na wskroś przyświecająca mi gwiazda

Jest lekiem na całe nieszczęście

Wszechświata? (Biorąc pod uwagę jej ogrom, wymiar i masę)

Wyobraź sobie, że znam wszystkie okoliczne synagogi

A epoka brązu dostarcza mi najbardziej gromkich zdobywczy
nauki

Nie starcza mi wiary na wielkie czyny Don Kichota

I Sancho Pansy

Gwiazda się wypali – światło zostanie

Mówią uczeni, a ja stanę na parapecie by podziwiać opadają-
cy deszcz

Mądrość jest jak akademickie winnice, jałowe akademie

Lepsze z wiekiem,

Bo z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt się należy

Stopnie Doktorów Honoris Causa

Powiedz rabbi, czy muszę oddać wszystko

Czy nie tego żąda wyczekujące słowo

A nie otrzymując wszystkiego

Odchodzi zasmucone

Dziś ja zbawiony? Wytrzymaj i przełknij gorycz porażki

A więcej nikt nie stanie na twojej drodze, prócz niego najdo-
skonalszego Architekta

Budowniczego mostów na których widnieje twój uśmiech
Agape
Bo już niedługo
Niedługo
I światło widzialne zamieni się w niewidzialne
I w temperaturze kilku kelwinów ześle nam dary boże wrażeń
Rzędu pokonania humanistycznych wad czy wzniesienia na
nowo Jerycha
Stanę dziś nad przepaścią i nie poczuję lęku
I jeszcze jeden krok i już tylko wykrzyczę
„Niech żyje życie”
Na mojej stopie oprę dziś wszelki wymiar
I zatrzymam światło w duszy swej
I swoim ustroju
Gruntownie rzeka zmieni swój bieg,
By wpaść do Bałtyku
A miasto to moje i ocean mój
I wszystka taktyka,
Zawiodła dyplomacja trzeba mobilizować siły
Zagrać vabank po ostatnią
Chorągiew
Sięgnąć i zaciągnąć Słońce do siebie
Niech płynie lawą nieskończonych
Przedświtów
Powiedz rabbi
A może wolisz nie?

Tragedia w trzech aktach

Jeżeli przyjdzie mi
umrzeć
za prawdę
o
– uczynię to moim
językiem ubogim
jeżeli zaś
przytłoczy mnie
kłamstwo
– niech milczenie
najbardziej rozwiąże
będzie solą tej ziemi
w oczach twych
wertikalnych
podróży okrzyki, hasła:
stadiony świata!
i ty cierpiący
na lęk wysokości
polityk niezrzeszona
uzurpatorko autentyczności
w tej rozgrywce jest
alternatywa –
staniesz się
spłukaną plażą
po przypływie
albo suszą pustyni
sterty rosnących ksiąg

twoja przyjaciółka
fonetyka jest dziś
meblem w mojej sztuce
to alternatywa –
pamiętaj wybór
zaczyna się od trzech
jak sztuka starożytnego
dramatu
ja tylko pytam
czy wyrzekniesz
się prawdy a może
to
tajemnica zawodowa?

Bohater uniwersytetu

wertując książki

możesz natrafić na płomienną krytykę
zdań niezapisanych,
zdań nie do napisania
oraz – zbrodnię
i karę,

która w postaci własnego świadectwa
kreśli nam rejestr *treści i ksiąg zakazanych*
czy wersety *Awesty*

znajdują się wśród
nich *Biblia* lub *Koran*,

a może odpowie
nam dziś zgoda z praktyką prowadzenia
wojny arabskiej
al Jazeera z Middle est?

we własnej eterni doczekasz ekstazy,
uniesienia niczym w trakcie projekcji astralnej...

„poproszę więc o rachunek sumienia” –
zażądał *klient* w barze *Biblioteki*
Narodowej, po czym zapłacił bardzo

niską cenę i jak gdyby nigdy nic

wybrał się w Malediwy
szukać tam dalszego ciągu

przecież każdy szczyt posiada swojego
zdobywcę w czasach *Nord stream*
jeden i *dwa* uniwersytety bowiem
wyprawiają, wdrażają,
kształcą absolwentów z otwartą przyszłością,

kompetencjami i niskim
źródłem oficerskiej depresji...

dobrze *Fiodorze*, dziś przyodziałwszy mnie
w ramy powieści stworzysz ten
Poemat

Zły los puka

gniewny Posejdon zły los puka w okno
karteluszką pierwiastka burzy ja
nic nie odpowiadam pośród dziczy
chcąc czy nie chcąc wśród zranionych
przekonań listków wiatru twoich
chabrowych oczu i czerwonych dłoni

pierwszy motyw Vanitas:
– przypomniłeś mi geografię
Ptolemeusza kiedy podnosząc
mi ciśnienie na twoich dbających
o atmosferę konturach
wrzecionowatych izobar izohiet
hPa

a teraz
ani w apoteozie słowach
uznania dłoniach zimny
niehumanitarny kij i jabłko
Adama ani w sercu tego
człeka, który widział dzwonu
alter ego ani w atelier arcymistrza
którego pod stopami katedry ani
w żadnej alejce w miriady
niemożliwej do policzenia na cumulus
storm cloud patrząc jak jego
napomnienie w moim fizycznym

onirycznym domu mające
jakieś znaczenie na Kapitolu górskiej
zwady gdzie złote motyle nie
zawiera się nic to
Boże proszę napomnij
o imię pasierbicy

drugi motyw Wędrówka:
stworzyłeś Odyseję drogi Panie
a teraz pytasz mnie o swoją Penelopę
którą podobno dałeś mi aby
wstrzymać słońce?

rzuć własną ziemię
i razem pędźmy gdzie
ciągnące żurawie pajęczych ust
gdzie źrenice sokoła sprawiedliwego
sądu kolejny motyw arkadii

przywiodłeś mnie
w łęgi szaleństwa, bracie, to
niemożliwe więc asygnuj ode
mnie ducha nieprawości –

trzeci motyw: love, love

do Poezji żebym mógł
w tobie zamieszkać
Mario na służbie apokryfów
mieszkaniec uli

*

Jedna jedyna noc połączyła dwa trybiki nocy i dnia,
morza i ognia, agonii i poczęcia w tę niedzielną noc
rozkrzyżuję cię demiurgu – Orestesie następnie
umyję dłonie wodą z górskiego źródła. Wybacz mi

tę muzykę, którą odsłaniam ci cząstkę siebie –
żywole miłości, niech twa strzała napoi mnie zatrutym
jadem, niech więcej nie zwiedzie ku gwiazdom
wypalonym w swym odwiecznym marszu do nieba.

Jestem ja, sam z pistoletem w ręku i choćby dano mi
prawo decydowania o życiu i śmierci – nie sięgałbym
po ostateczność, nie pozwól bym zrobić to, zrobić!
stanął na wysokości człowieczeństwa i obwieścił...

wyrok sprzedajnego sądu. Dwa bieguny schodzą się
ze sobą niczym góra z górą, sklepienie niebieskie
z firmamentem oceanu, miłość z nienawiścią – połączone
tegoroczną strzałą nowożytnej miłości, bo przyszło

mi kochać po bożemu. Matnia dnia i jasne, czyste
dłonie Kupida oznajmią jutro – stoję na pełnym morzu,
igła busoli niechętnie odchyła się na zachód poranni
autorzy współczesnej poezji chwytają dzień *de iure*, już.

Spełniłem wszystkie warunki dobrej spowiedzi
wbijając opuszki palców w powietrze,
a pierwsze i ostatnie widzenie w jego rany,
wnikliwie, niczym wiek pary, który mnie stworzył
do rytualnego amen.

Obchodząc się ostrożnie ze szklanym,
nieruchomym Jezuskiem,
dobijam dziś do ostatniej stacji, to moja pokuta...
i broń mnie Boże od wszelakich intelektualnych
ucieczek, pisząc to na głodzie,
niech już więcej nie stworzę żadnej

Glorii Victis.

Pić zdrowie. Sonet współczesny

opuściła mnie młodość wierna kochanka tęsknoty przybyła
dojrzałym pędem brzozy na drewnianej altanie spowita
od chmur czerpiąc natchnienie od mórz pogardę od ziemi
odrazę i w ogródku podniosła podszycie kalecząc leśne runo

swym szorstkim nadgarstkiem byłem tam pierwszy ja żaglarz
miejskich peryferii leśnych poligonów oceanicznych raf będę
przy tobie do dnia ostatniego świecąc jak Orion wyznaczając
północ dziś te ryby z twojego zodiaku nadają mi imię „tryumf”

a ja niedopieszczony gagatek przedstawiam swój immunitet
na miłość dotrzymaną to wszystko w imię wzniosłych ide-
ałów
by być by czuć na sobie plan boskiego stworzenia jego zamysł

pełen protoplasty wiesz w takiej kniei iskry słońca w zagaju
dostępuję przywileju bycia kimś innym by stanąć tu na nogi –
liście lecą z twych hiacyntów ja pękam jak szron i jak kamień

(oznajmiam, żyję)

Horyzont zdarzeń

groby znajdujące się w *kryptach* pod katedrą
oddają świadectwo potomnym
zakurzone pajęczyną okryte historią
i mchem

przechodząc między nimi
widzę z prawej strony Władysław Łokietek
na wprost Jan III Sobieski
po lewej Adam Mickiewicz

przy wyjściu tuż tuż
Lech Kaczyński z małżonką

spacerując po tej plejadzie
oddają hołd gwiazdnym śmiałkom
ja uparty gryziپیórek ze swobodą
opisania historii

jak to się stało normatywo, że stawiam
dziś kroki poprzez Wszechświat w ksylografii
dnia i nocy na drzeworycie kroniki?

by nikt nigdy nie zapomniał
o zagaszonych gwiazdach
by dowód stał się ostatecznym rachunkiem

które wciążą czarna dziura

Uwertura Schuberta

kompleks wiedzy i moja misja tworzenia
są jak zawór bezpieczeństwa,
który odkręcić to jakby
sprzeniewierzyć porządek świata
ty i ja u podnóża gór
ja karzeł mowy, bo nie sądzę
abym musiał kłamać
w imię Zaratustry, Zeusa
czy Mahometa
ty kolos tytan z krainy Oz –
kobieta fatalna złorzeczysz prawdzie
i występкови w imię ojca i syna, i ducha –
nasza droga dobiega końca,
księgi modlitewnika i wersety
Biblii pamperum zbierane w trakcie mitycznej
marszruty
dziś stoję na czele bandy
i idę ku słońcu, by wyschnąć
ze zdradliwych idei,
ja tułacz podróżnik pasterz języka,
a Bóg z Apollonem
„grają na dwa fortepiany”
i żaden z nich
żaden nowego wstępu

nie
dokona
bo tylko człowiek
jest instrumentem najdoskonalszym

orient express

skośne oczy
w samym środku istnienia
są jak zapis Dalekiego Wschodu

mitu w którym wulkan
Yeus rozlewa się po stronach

po kartkach papieru wdrażając
do Instytucji Pisma i Wymowy
nowe
technologie

nasz Pan *od historii* mieszkający
przy ulicy 118 zabytkowych Dębów
Szypułkowych w Milanówku
cierpi na depresję i swój krzyk

Milionów zamyka w Wielkiej
Improwizacji ten sam artystyczny wyraz
doprowadził Gustawa na skraj

wyczerpania fizycznego i gołębiego
serca od tego czasu dzieli nas
wiele słoików drzew mnóstwo prawd i wiele
innowacji fabryk od bólu istnienia

rzeczywistych torów linii trakcyjnych –
– doskonałej równoległości naszego trwania

czy delegalizowanego
rozwiązło-mnogiego współżycia

mesjanizm na przekór
prądom epoki post-elektryczności
gorąca lawa

Tobie Czytelniku oddaję
ten
przekaz

Tyle się starałem

*bo jestem ostatnim najlepszym
który wszedł tu*

tyle
się
starałem
aby dostać
od losu suvenir
szczęścia
zapisany i skryty
w podręcznikach
do języka
polskiego
moje dzieci
dziś zajęte
zgłębianiem
wszechwiedzy
tworzą nową
epokę

której brąz i platyna
są
lekiem na całe zło
pamiętajcie
o ogrodach
wierszu żywy
na pewno

powstaniesz
pamiętajcie
o swych dzieciach
ojcowie
z krańca wieku
służę
im symbol
a
mi nić pajęcza

na
tej krucjacie
niech
Platon
uczony
obecny
w podręcznikach
zapyta
o
szczęście
swojego następcę
i z zimną krwią
osiągnie tę
jedyną
bezpieczną
oświeconą
równowagę –

stamtąd
przybyłeś ty
– spokój
i ryzyko
owego opracowania

Sprawiedliwość ojczyzny mew

poezjo!
wybacz mi grzech zaniedbania
i mą kaleką formę –
jeden z siedmiu grzechów głównych
nich więcej nie stanie na mej
drodze żadne liche zdanie
encyklopedia pochopnych pojęć
a linijka zadośćuczynienia
to
skład apostolski w oryginalnej
postaci, bo gdzieś zniknęli już idole
– owoce
doskonałej formy

dziś szczęśliwa siódemka rzutuje
memu życiu – kupuję cygaro poezji
z drugiego obiegu, bo kiedy się rozśmieję –
to jak za *pokutę*, a kiedy *będę śpiewał* –
to na *smutną nutę*, *pełną piersią*
oddam uśmiech losu
wiecznie pyszny sztuki,
publikuję bestseller w roku a.d.
winny twych przywar, jak

owoc
trzeźwości wierszy, przykazań wobec
życia – ponad stempel prawdy
i grzech języka, dwunastu ślepców
współ smakuje

życie

Hic et nunc*

Wonne magnolią usta – łakną
dziś sztuki pisania, ty trzymająca
się litery prawa, tracisz smak
i zapach a świat preferuje nieco
mniejsze szaleństwa, ty – bogini
Mnemosyne i ja, taniec ryzyka,
na łożu pszczelich ulic – na szyi

politycznych uścisków, teraz
zasypiasz w okopach artystycznych
naręczy. Moja pamięć zawodzi,
choć najbardziej tkliwa na
intrygę – uciekam się do ciebie
linijko zdejmij ciężar pokutnej
Poezji i arytmetycznego wzoru

pędów, niech historia zamieni
się w terażniejszość pięknej
pogody – bukietu słów. Miliony
serc oddając w najem tworzą
balladę na wzór i podobieństwo
muszę być naprawdę wolnym
aby uczyć się pisać od nowa

* *(łac.) Tutaj i teraz*

Ejrene

łaciński *znak* pod filarem prawdy uczciwy
język przywileju mowy oraz wnikliwie
zgåębiane tajemnice moje natchnienie
sprzyja oprawcom słowa, nie igraj z trutniem
mowy, bo rozstrzela cię jadem z jednej
wargi. czy jesteś ze mną *ad hoc*? choćbym
nawet miał się zamienić w słup soli i
błyszcząć glansiem stalaktytu, nie igraj ze

mną kochanko cudzego ciała, myśli
niepoliczalna! obcego umysłu uparta ćmo,
żeby cię uratować mogę zgasić światło,
albo być uczniem Maksima Tanka, ja
imiennik, z tego samego zodiaku mam chęć
zaśpiewać ci pieśń i na batucie zwykłej
zwady przysiąc ci *nie-miłość*, ale to, co
robiliśmy, straciłem cię *Ejrene* w pokoju

naszego ogniska oko cyklonu spoziera
spod drzew lekcja łaciny – wieczna
dama pobita w dziejach, żywa psyche
a przecież jesteś pierwsza i wzniecasz
bunt *gałqzką* oliwną – muszlę wiecznych
ideałów –

**Rękopis znaleziony w Sierra Leone, czyli oddech epoki,
który związał się z tymi, których nie odnajdziesz na wy-
spach dnia teraźniejszego.**

jestem pierwszy w krzewieniu przepowiedni
jak czas pędzący od teraz do wieczności
z punktu
a do punktu b
niczym pocisk wymierzony w bliskich

na tabernakulum wiatru między wodą a powietrzem
gdzie drużyny Hiszpanów i Inków grających
o złoto spoczywam
sam przebywając te drogi dukty aleje
między wyspami Atlantyku najmocniej pragnę ci dowieść
ze sprzeniewierzyłem się Jahwe
i choć żyję dłużej aniżeli wszyscy feralnie zmarli
poeci to jestem florą tortur nieba i rybą z jego zodiaku

od tego czasu bywam okruczem snu i płaczu najmilszym
souvenirem w strugach pajęczych łez
defraudowałem
najdziksze istoty by ostatecznie
dokonać aktu konsumpcji wiesz dzieli nas bezmiar
tysięcy mil morskich i ojców stada Wilczych Szańców
jednak
moment przeistoczenia

w każdej kulturze taki sam jak oko mojego
imperium między Atenami a Megarą
dziś głosząc to kazanie mówię: to jak emocje z Drugiej Prze-
strzeni

- kazano nam mówić
- kazano nam pisać
- kazano nam się modlić

w imię wolności i lepszego bytu
wykształcenie siostrzenica cudzołóstwa
była naszą ambicją i autorytetem
a dziś w tym Słowie na niedzielę

proszę cię św. Albercie o! nieujarzmiona pogardo
względem samych siebie przejmij obowiązki
klasyka

światło liże cienie popołudniowych godzin
głos wielkiego brata (złowiony zresztą w Sierra Leone) na bi-
twach
i bojach tłumaczy: strach dziś już nic mi nie trzeba
ponad słowa uznania

Patrząc na witraż widzę odbicie świata, którego historia sięga kilku wieków wstecz, a nawet kilka mil dalej i kilka galonów głębiej. (Wiersz okolicznościowy)

to

pełne słońce przemienia śnieg w suchą wodę

w kropielnicy zwróconej apsydą

do Jasnej Góry

– którą będę pił będąc w najwyższych górach

a ty

artykułując w przestrzeń niebieską najbardziej

bujne woluminy językami ludzi aniołów i mitologicznych

bogów z siłą wyrazu winkelriedyzmu

chodzi z nieuleczalną prawdą Teofila z „Drugiej Przestrzeni”

– mistyku, żegnam się z florą i fauną Ziemi

by

wyruszyć w dalsze rajony Lewantu

Pola Elizejskie i osiągnąć twój legendarny stan

– bo oddałem głos na dwanaścioro

mężczyzn i ogół doskonałego traktatu

– Maszeruję szlakiem onirycznego Domu

Północy – a

siła tkwi w umyśle gdzie całun w różnych

językach świata jak poliglota okrywa wieko nieosobliwej

powszedniej rany od zarania

– werdykt jest jeden na korzyść wpływu pełni i nowiu
dla Księżyca
i te niepohamowane karawele w dorzeczach *Małego Wozu*

drogi Czytelniku zanuć strofę najbardziej białą
jak gołąb, którego lot oznacza podróż z demokratycznego
raju

ze wszystkich odnóży – bo tak nerwy tylko Norwid
scala

– a co będzie kiedy one odpadną od wierszy?
drwal przygotuję suchy opał

– a głuche ucho usłyszy heroizm agonii by porwać tłumy
drogę pisarza od gryzipiórka po wieszczka przez największe
„W”

– i co jeszcze kiedy i tak dalej – ławicy kosmicznej
perseidy i echa jej trajektorii dziś
uderza w pustynię

mamy Dzień Niepodległości wzór wysokogórskiego

towarzysza ja Struna Światła przyznaję – twoje ciało
cierpiało męczarnie o czym my na co dzień zapominamy

Brak wyobraźni czy wola nie-istnienia?

ile
jeszcze drogi do wnętrza Ziemi?
niczego nie prześpię w swoim frenetycznym
życiu -- twego dotyku i mego
arte adviente
słońca, literatury z Berkley w ten
onomatopeiczny
dzień
ani śpiewu porannych ptaków
ani łańców położonych w idealnej symetrii kłosów zboża
ani spotkania trzeciego stopnia
z poezją tapczanu

bo tyle mi dano scenariuszów własnego
istnienia,
że
nie pomieściły by tego żadne super umysły, komputery
odjechał pociąg ze stacji: Książka

w tym pędzie David Duchowny
w roli życia
na
czterech nogach swojej amerykanki
dostaje
list
z piekła – objawienie niczym ostatni syn
sprawiedliwego

nic
mi z fabuły
niniejszego odcinka
psyche
i Thanatos
walczą o prawdę,
ciało liryczne już rozłożone
a ono
to wypadek przy pracy
przecież jesteśmy sami we Wszechświecie
w strukturze kultu ciała, miar i wag
lecz razem w kalekiej mowie pokoleń

która już tylko w półżywa zdejmuje z siebie jarzmo wątpliwej
niewiary

– Z archiwum X, tyle

Wiersze, słowa

wiersze, słowa – myśli, księgi
spisane prastarym językiem
w mowie najbardziej szlachetnej
milczą, a ja opłakuję godzinki

i akty strzeliste. w końcu język
polski, najpiękniejszy ci matko
w annałach świata – składa
peany ku czci niepojętego, jak

mówi Pismo – wstawiennicza
wszystkich, opiekunko Poetów
i zatwardziałych dyletantów
pomścij mnie, nim ogień ogarnie

trybunały ostatecznego Słowa.
depcząc chmury jak rany – na
odwrót ujmę w kamyk i cień,
aż paciorki różańca myślą czystą

z rąk westalki zdmuchnie wiatr

Stachura (Wybór wierszy)

Mój język popadł w ciężką chorobę
a Kwiat bandyckiej nocy
rozkwita nawet w agonii – Północy
wiesz o tej porze budzą się
schizofrenicy i mężowie stanu

by obudzić się po piętnastu latach
niczym zmartwychwstały Bóg
w defensywie swej Ojczyzny od
korzenia do korony jesteśmy
destruktorami poprzednich szyków

zdania słowa linijki, to nic ciągle
mało wchodzę ci Czytelniku myślą
w rozpaloną głowę – sejm trzech
kadencji obiecał Nową Irlandię
wierzę, że cała w swym Majestacie

mamo otrząśniesz się z legalnego
populizmu i walki rewolucyjnej
przeciwko bratu przeżyłem w zdrowiu
trzy kampanie i jeden szach – mat
– sympozjum słowa przed ostatnią

wolą, w środku wieczoru, pierwszy
ruch, a najwstydlisza choroba, to
tylko pretekst destrukcji i potęgi żywiołu

Polonica (Wiersz stychiczny)

mój żargon jest jak wiejski śpiew
którego akustyka rozbrzmiewa
dźwięcznym trelem
w piętrowo utkanych masach
świeżego
powietrza a jeden na milion
oznacza więcej niż jeden wydarty
z miliona
bo kiedy powietrze zamienia
się w czułość
bo kiedy zamienia się w miłość – do głosu
w przewodzie
dochodzi ogień i wojna a wspólne

interesy zawarte jak pakt
miedzy kroplą deszczu
a kroplą rosy słońca są jak powódź
natomiast podnieść ją w sobie to
jak zawrócić
w drodze do Emaus jednak On
doszedł do zasadniczej kwestii

poboru opłat za czyste idée fixe
bo tylko manewry wojskowe
i serce koloru khaki ze strony ojca
klepsydry – rzekł Pan – zbliżają
do nas ciepłe masy powietrza

ten wiatr
jak z nutką ryżu
nutą chmury ze wschodu
lecz otwarty na tę niebanalną
otwartą propozycję z realizmem pozostaje

mój duch w dzień kreśląc głodne
sylaby spragnione wody usta
nowego ładu (w tym momencie
następuje brak synonimów które nam odpowiadają)
sztuka
poetycka i wypadkowa odkryć –
nawilża wargi moja specjalizacja

– istnienie
życie
trwanie ponadto